



TEATR LUDOWY
50 LAT

**scena pod
ratuszem**

Nikołaj Kolada
GĄSKA

Anna Achmatowa

* * *

Wszetecznicze z nas i pijacy,
Niewesoło czas tu spędzamy.
A na ścianach kwiaty i ptaki
Tęsknią za obłokami.

Czarną fajkę pociągasz smutnie,
Dziwnie dymek wiję się nad nią.
Dziś włożyłam najwęższą suknię,
Aby smukłej wyglądać i ładniej.

Okna są zabite na dobre:
Czy tam mróz, czy burza, czy ślota?
Twoje oczy są tak podobne
Do oczu ostrożnego kota.

O, jak serce moje zamiera!
Czyżby życie ze mnie uciekło?
A tą, która tańczy teraz,
Niewątpliwie pochłonie piekło.



Nikołaj Kolada

GĄSKA

tytuł oryginału *Kurica*

tłumaczenie: **Jerzy Czech**
reżyseria i opracowanie
muzyczne: **Tomasz Obara**
scenografia i kostiumy:
Anna Sekuła

występują:
Ałła Beata Schimscheiner
Diana Małgorzata Krzysica
Nonna Iwona Sitkowska
Fiodor Tadeusz Łomnicki/
Piotr Pilitowski
Wasilij Kajetan Wolniewicz

inspicjent/sufler:
Manuela Nowicka

scena pod ratuszem

14 października 2006
300 premiera Teatru Ludowego



Odrażający, brudny, zły...

*W Moskwie grają jego sztuki częściej niż Czechowa
i Dostojewskiego razem wziętych.*

W roku 1986 był Pan?

Nikim. Alkoholikiem z przypadkową robotą – pisywałem do gazety zakładowej „Kalininiec” w fabryce imienia Kalinina w Swierdłowsku.

I napisał Pan sztukę, którą zagrano od Rosji po Australię?

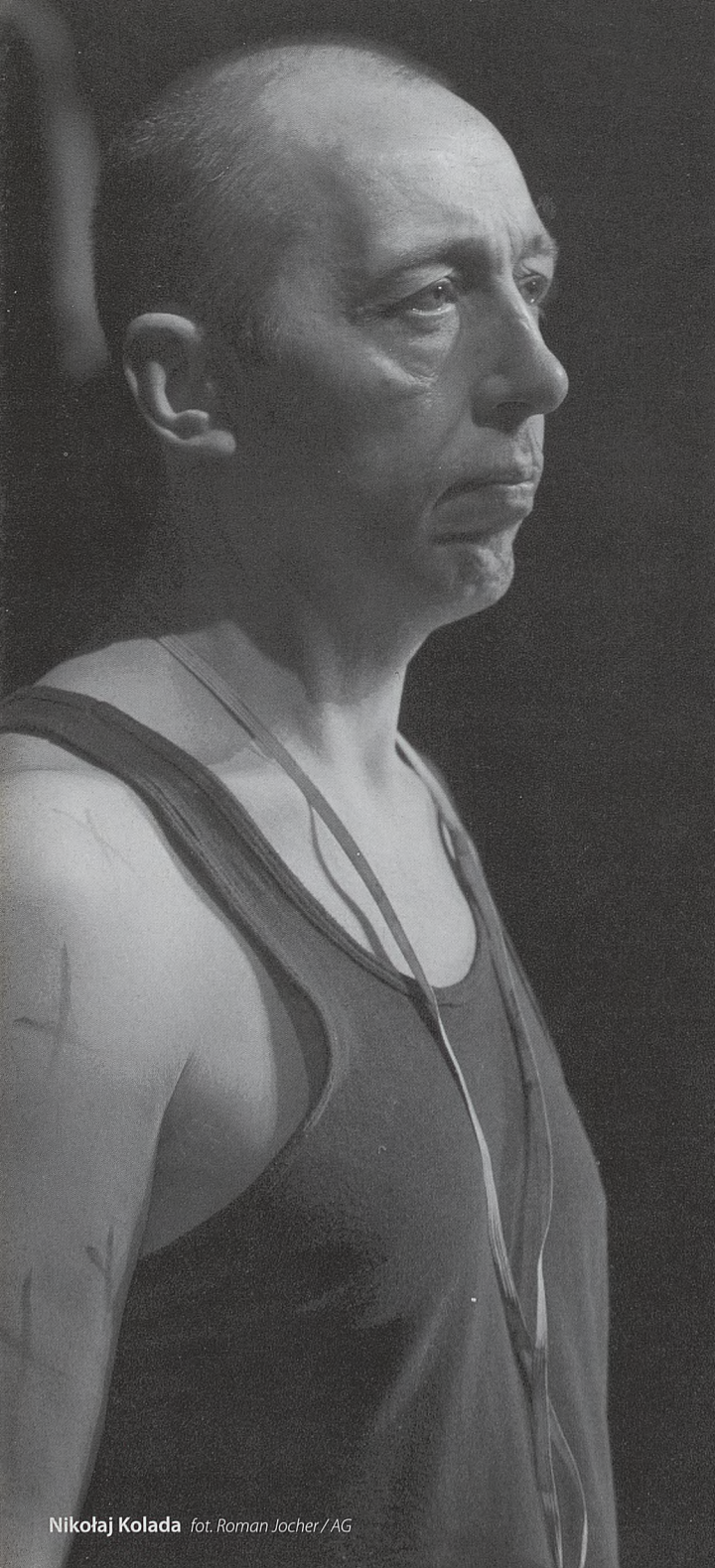
W 90 teatrach.

Strzał w dziesiątkę!

Był początek pierestrojki, akurat zaczęto otwarcie mówić o rodzimej prostytutce, złodziejstwie, alkoholizmie. Poczułem, że teraz albo nigdy: cenzura ucichła, zdążyć powiedzieć to, co powinien mówić współczesny teatr. W trzy dni napisałem „Grę w fanty”. Ludzie siedzą, piją i wygłupiają się, póki okrutny żart nie kończy się śmiercią jednej z bohaterek. Żadnej psychologii, brutalny obrazek z życia, fabuła tak skonstruowana, że Masza z Urałmaszu i farmer z Australii rozumieli, o co chodzi. Potem już takich prostych sztuk nie pisałem, staram się budować postaci z charakterem, żeby aktorzy mieli co grać.

Z wykształcenia jest Pan aktorem?

Siedem lat pracowałem w Swierdłowskim Akademickim Teatrze Dramatu, moim ukochanym teatrze. Dostałem etat jako jeden z trójki absolwentów, jeszcze przed dyplomem zagrałem główną rolę w spektaklu telewizyjnym. Odsłużyłem wojsko, wróciłem do teatru, miałem nagrodę Komsomołu za osiągnięcia twórcze. Ale potem przyszedł zły czas, piłem notorycznie. **W czerwcu 1983 roku pod koniec sezonu dyrektor teatru**



Nikolaj Kolada fot. Roman Jocher / AG

powiedział: „Albo odchodzisz, albo cię wyrzucimy z odpowiednią adnotacją w dokumentach”. Napisałem prośbę o zwolnienie i z dnia na dzień zostałem bez pracy i pokoju służbowego – nic, tylko namydlić sznurek i szukać gwoźdźcia.

Lecz zdarzył się cud...

Na drugi dzień w skrzynce pocztowej znalazłem zawiadomienie, że przyjęto mnie do Instytutu Literackiego w Moskwie. Zapomniałem już, że pół roku wcześniej wysłałem tam plik swoich opowiadań. Studiowałem zaocznie, co polegało na tym, że parę razy do roku miałem opłacony przejazd na sesję. Najważniejsza część nauki odbywała się w akademiku na Dobrolubowa, gdzie chlaliśmy wódkę, kłócąc się, który z nas jest większym geniuszem.

Pisał Pan?

Od studiów aktorskich, nie traktując tego poważnie. Przyjemnie było zobaczyć swoje nazwisko drukiem, do tego nieźle płacono. Jako początkujący aktor zarabiałem 85 rubli, a za opowiadanie w gazetach „Uralskij Raboczij” czy „Wieczernij Swierdłowski” dostawałem ponad 30. To było siedem butelek „andropowki” po 4 ruble 12 kopiejek i zakąska... Tylko w miesięczniku „Ural”, którym dzisiaj kieruję, odrzucano mi teksty z uwagą, że opisuję „pobocza życia”. No i w Instytucie Literackim radzono, bym się nie brał do sztuki. „One ci się nie udają” – powtarzał opiekun roku **Wiaczesław Szugajew. Nazywał mnie żartobliwie „bardem kolejek do skupu opakowań szklanych”.**

Nie posłuchał Pan mistrza?

Nie, wysłałem „Grę w fanty” do Ministerstwa Kultury ZSRR. Po tygodniu miła urzędniczka odpowiedziała, że utwór został zakupiony, będzie powielony i rozesłany do teatrów, po dwóch tygodniach dostałem pierwsze honorarium – 2 tysiące rubli. Mamo moja! Kupiłem dzinsy, buty, jedzenie, zapłaciłem z góry za mieszkanie, telefon i wciąż miałem forsy, mnóstwo forsy. Sztukę wystawiano w Tomsku, Szachtach, Tobolsku, Niemczech, Australii... Świat kochał Gorbaczowa – rzuciłem pracę w gazecie. Kupiłem stumetrowe mieszkanie w starej kamienicy, samochód, daczę, wyposażyłem rodziców i rodzeństwo, objechałem świat: Europa, Argentyna, Urugwaj, Egipt...

A co z piciem?

Po sukcesie „Gry w fanty” przez 15 lat nie brałem kieliszka do ust. Jak się ma tak dużo pieniędzy – głupio przeliczać je na wódkę. W ubiegłym roku nasiliły się problemy w teatrze, tym samym Akademickim, do którego wróciłem jako dramaturg i reżyser. Wystawiłem osiem spektakli, za „Romea i Julię” dostaliśmy w Moskwie Złotą Maskę, za „Statek szaleńców” – główną nagrodę regionu. Dyrektor nie mógł tego strawić. Doszło do awantury, trzasnąłem drzwiami, upiłem się. Potem miałem kilka ciągów alkoholowych. Wie pani, jak to jest: sznurek napina się i w końcu pęka. Piłem, żeby nic we mnie nie pękło. Ale zmieniłem pracę, w Małym Teatrze Dramatycznym jest dobra atmosfera, dużo wystawiam i nie piję. Nie dałem w gaz w Gdańsku, choć po pokazie „Klaustrofobii” w teatrze Wybrzeże wypiliśmy z zespołem dwie butelki wspaniałej żubrówki. Gdy mam satysfakcję z pracy, nie ciągnie mnie do wódki. (...)

Ile sztuk ma Pan dzisiaj na koncie?

82.

W tym dobrych?

Hm... Dwie... I z sześć niezłych. (...)

Lubię bulwersować publiczność, zawsze staram się wymyślić coś takiego, by otworzyła usta ze zdumienia. Wtedy jest moja, mogę ją ugniatać, jak zechcę. Na krytyków nie ma co liczyć, wszyscy cierpią na chorobę „dwadzieścia po siódmej”. O siódmej zajmują miejsce na widowni i po 20 minutach drzemią. A potem recenzują tak, jak wypada z orientacji ich pisma.

(...)

Nienawidzą mnie za treść i formę, za to, że mieszkam w Jekaterynburgu, że nie piję z nimi wódki...

Łzy ocieram, słuchając tych żalów. W stu teatrach jednocześnie idą Pana utwory, a „Czechow współczesności”, „ojciec nowej dramaturgii rosyjskiej”, uskarża się na niezrozumienie!

Trzeba rozdrapywać wnętrze, inaczej nie ma dramatu...

Ale mogę też o sukcesach: docent Instytutu Teatralnego, redaktor

naczelny miesięcznika „Ural”, autor programu telewizyjnego i zarazem ten program prowadzący, założyciel Kolyada-Teatru... Dla przyjaciół – „Słońce rosyjskiej dramaturgii”, „Uralski Lope de Vega”. Nieestety nie Goldoni, bo Goldoni na karnawał pisał 16 sztuk, a ja – sześć do ośmiu rocznie. Ale gdy poczytam na noc Czechowa, Tołstoja, Dostojewskiego, czuję, że moje sumienie obciążają 82 tony barachła.

Dlaczego więc pisze Pan tak dużo?

Pewnie dlatego, że przez pierwszych 30 lat życia **byłem „odrażający, brudny, zły”**. Przy tym bezdomny i bez rubla w kieszeni. Marzyłem, by szybko dochrapać się sławy, pieniędzy, miłości, wszystkiego... Sukces „Gry w fanty” tak mnie podniósł na duchu, że natychmiast siadłem do pisania kolejnych sztuk i już nie umiem się powstrzymać.

Czemu Pańskie sztuki są takie ponure? W „Procy” i „Martwej królowie” bohaterowie popełniają samobójstwo, Merylin Mongoł jest brzydka i głupia, jej siostra pije...

...jak Masza w „Mewie” Czechowa. Triplew się zastrzelił, wiśniowy sad wykarczowano... Autor nazywał swoje sztuki „komedia-mi”. Mojej dramaturgii przyklejono łatkę „czernuchy”, rzekomo pokazuję tylko ciemne strony życia. W odróżnieniu od jasności serwowanej przez sieroty po Stanisławskim. Ale gdy, siedząc na widowni, oglądam tę jasność – wstyd mi za profesję, którą uprawiam, wstyd za to, że takiemu truchłu oddałem kawał życia.

To Stanisławski umarł?

W grobie się przewraca, patrząc na tę rekwizytornię, gdzie nie ma żywego gestu ani słowa, tylko nuda i kurz. Ciotki w perukach, aktorstwo przyklejone do bród i wąsów, zgnilizna... **Teatr musi potarmosić człowiekiem, rzucić nim o ścianę. Albo idź, chłopie, z kobitą na balet, do operetki, rozerwiesz się, w antrakcie zjesz kanapkę z kawiozem.** Mnie to nie interesuje, uznaję tylko spektakle, które trzeba przeżyć i przemyśleć. Nie epatuję turpizmem: popatrzcie, jak czerpię ze studni wypełnionej gnojem, oblewam się i piję to... Moje sztuki są czyste, jasne i pełne miłości.

Jedyny bohater pozytywny „Merylin Mongoł”, stołeczny inteligent, w drugim akcie upija się jak świnia i gwałci chorą, zakochaną w nim dziewczynę. To nie czernucha?

Nie, to życie. A ja płacę wraz z bohaterami i wraz z nimi pragnę, by zło zostało ukarane, a na bagnie zakwitł kwiat.

Nie ciągnie Pana do Moskwy, do Moskwy?

E, te salony artystyczne, bankiety... Snobizm i czcza gadanina.

Półtora roku mieszkałem w Niemczech – miałem stypendium Akademii Schloss Solitude ze Stuttgartu, potem grałem w Deutsche Schauspielhaus w Hamburgu, notabene rolę Antona Czechowa. Z bródką i w pincenez byłem do niego bardzo podobny.

Był rok 1991 i 1992, w rosyjskich sklepach **tylko chleb i majonez**, a ceny rosły z dnia na dzień. W Niemczech miałem mieszkanie, pieniądze, chodziłem po czystych ulicach, robiłem zakupy... I strasznie tęskniłem za Jekaterynburgiem, dzwoniłem niemal codziennie. Tylko tam czuję się dobrze, wymieniam uśmiechy z przechodniami, na próbach śmieję się, chrypnę ze wzruszenia, w mękach piszę.

W mękach? W wywiadach mówi Pan, że w trzy dni.

Wierzy pani w to gówno, które opowiadam w wywiadach? Gazety kochają młodych, uśmiechniętych i fartownych. Więc ja im raz – napisałem, dwa – wyreżyserowałem, trzy – okłaski, orkiestra tusz! Naprawdę pracuję jak katorżnik. Zawsze tak było. W nocy budzę się, nagrywam fragment dialogu na magnetofon. Leżę i po ciemku płaczę z bezsilności. Wysyłając skończoną sztukę do teatru, skręcam się ze wstydu, że napisałem gówno, dno, nic innego nie umiem, nic nie mogę. Prześladowuje mnie myśl, czy się nie powtarzam, czy wszedłem na jakiś szczebel wyżej – a może od dawna spadam?

(...)

Byłem na seminarium dramaturgów w Gorkim i diabeł mnie podkusił, by przeczytać sztukę przyjętą już przez Sowremiennik. Szacowni dramaturdzy i krytycy roznieśli ją w strzępy. **„Jak długo można czerpać natchnienie ze śmietnika!” – krzyczeli.** Po wyjściu z sali pobiegłem do telefonu: „Galino Borysowna, wszyscy mówią, że to zła sztuka, proszę jej nie wystawiać!”. Oszołomiona moim histerycznym tonem Galina Wołczek milczała chwilę: „Kola, po pierwsze, się uspokój... I zapamiętaj sobie, że miernoty zawsze zazdroszczą ludziom utalen



townym”... Teraz to powtarzam na zajęciach swoim studentom.

Szkoła Kolady to jedyny – poza Moskwą – wydział dramaturgii w Rosji.

Wykładam od dziesięciu lat, po powrocie ze stypendium w Niemczech sam zaproponowałem Instytutowi Teatralnemu otwarcie takiego wydziału. Studenci pochodzą głównie z miast wokół Jekaterynburga. Bula Achmedianowa z Gremiaczyska w obwodzie permskim dojeżdża 11 godzin, w Rosji to niedużo. Napisała dwie sztuki, jedną zamieściliśmy w internecie. Spotykamy się w soboty o 14, bo w dni powszednie Instytut Teatralny przypomina dom wariatów: aktorzy krzyczą, śpiewają, jakiś Otello dusi Desdemonę. W soboty siadamy w sali, czytam na głos czyjąś sztukę, bo autorzy się denerwują, potem ją omawiamy. Skończyliśmy – czytam następną i znów omawiamy. Znajdę nieźle napisaną scenę albo dialog, pochwalę autora: „Brawo, zasrańcu!”. Ot i cała moja sztuka wykładowcza. Jeśli człowiek ma talent, to wystarcza, skrzydła mu wtedy wyrosną i napisze jeszcze lepiej.

Poprawia Pan teksty, dopisuje?

Uchowaj Boże! Skracam tylko w ramach zajęć: **„Demonstruję, jak z 40 stron zrobić 20”**. I omawiamy, jak zmieniła się fabuła i charaktery bohaterów. Przedmiot „teoria dramatu” zaliczam bez pytania: „Macie tu spis lektur, poczytajcie mądre książki”. Kto chce – siedzi na moich próbach, obserwuje, jak sztuka z napisanej na papierze zmienia się w żywy, pulsujący krwią organizm. Mam ogółem 32 studentów z różnych lat. Ale nie umiem przepowiedzieć, kto z nich odniesie sukces, nie wiem, co jest zapisane w gwiazdach ani jak karta się ułoży.(...)

Rozmawiała Anna Żebrowska
Gazeta Wyborcza 12 stycznia 2004





...kiedy się kocha, to w swych rozważaniach o tej miłości trzeba wychodzić od spraw wyższych, bardziej ważnych niż szczęście czy nieszczęście, grzech czy cnota w ich potocznym znaczeniu albo nie trzeba wcale rozważać.

Antoni Czechow

O miłości





Osiedle Teatralne 34, 31-948 Kraków
tel.: 012 68 02 100, fax: 012 68 02 155
teatr@ludowy.pl
www.ludowy.pl

scena pod ratuszem

Rynek Główny 1, tel.: 012 421 50 16
kasa czynna: wtorek - sobota, godz. 15.00 – 19.00
niedziela i święta 2 godz. przed spektaklem

Dyrektor: **Jacek Strama**

Przewodniczący Rady Artystycznej: **Jerzy Fedorowicz**

Kierownik muzyczny: Krzysztof Sz wajgier

Sekretarz literacki: Maria Klotzer

Koordinacja pracy artystycznej: Sylwia Salwińska

Katarzyna Siewiera-Szmytke

Promocja i reklama: Beata Strama, Ewa Zawalska

Jerzy Fedorowicz, Jr

Kierownik Biura Obsługi Widza: Włodzimierz Brodecki

Kierownik sceny: Katarzyna Kolanowska

Kierownik techniczny: Zenon Maciak

Oświetlenie: Tomasz Kapusta, Robert Kania

Akustyka: Dariusz Puk, Krzysztof Kuligowski

Brygadier sceny: Roman Sorbjan

Charakteryzacja: Krystyna Ryś

Garderobiana: Dorota Kurowska

Kierownik pracowni krawieckiej damskiej: Danuta Szkarłat

Kierownik pracowni krawieckiej męskiej: Zofia Maj

Prace modelatorskie i malarskie: Witold Krawczyk

Prace tapicerskie: Stanisław Kasprzyk

Prace ślusarskie: Edward Dyrda

Redakcja programu: Maria Klotzer

SPONSOR SPEKTAKLU



PRZYJACIELE TEATRU



PATRONI MEDIALNI



DZIENNIK POLSKI